

TWARDDOCH NULL

MARGINESY

COPYRIGHT © Szczepan Twardoch

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025

- Nam pizda - mówi Szczur.

Patrzy w niebo przez szczeliny w zamaskowanym śmieciami i darnią wejściu do waszej jamy.

Nieopodal sunie powoli ciężkimi wodami i złogami kry wasz ojciec Dniepr, odwieczny, mimo zapór, które zatopiły porohy w wodach rozlewisk. Nad wami noc jaśniej pełą twarzą waszej matki miesiąca, w jej świetle unosi się dron, średni bomber z termowizją.

Wasz.

Wasz, bo widząc swoim czarnym okiem białe ciepło wychylającego się z jamy Szczura, zrzuca zamiast granatu dwulitrową butelkę po coli nie wiadomo po co owiniętą srebrną taśmą, po czym, bucząc śmigłami, pochyla się i odlatuje tam, skąd przybył, na drugi brzeg wielkiej rzeki. Butelka spada w błoto kilka metrów od waszej jamy. Szczur kręci głową zniesmaczony fuszerką pilota, oczekuje chwilę, nasłuchuje, czy nie słyhać innych, obcych dronów.

Ciszę rozpraszają tylko szemranie wielkiej rzeki i daleki grzmot przylotów rosyjskiej artylerii i jeszcze dalszy pomruk waszej, z drugiego brzegu, jak odległa burza.

- To nasza arta pracuje - mówi Szczur, próbując dodać sobie odwagi.

- Nasza - zgadzasz się.

Pracuje, na tym polega teraz ta wojna, że arta pracuje, a wy siedzicie w jamie i czekacie, aż ich arta popracuje po was.

Szczur wysuwa się powoli z jamy, odsuwając maskownicie wejścia, po czym pełźnie po ziemi w stronę butelki, pełźnie jednocześnie szybko i ociężale, jak wielki płaz, od błota, brudnoszary w spłowiałym multicamie. Chwyta butelkę i pospiesznie wraca do jamy, wielka traszka w broniku i hełmie.

Wyłączasz czerwone światelko czołówki, wyjmujesz składany nóż, który przed wyjazdem dostałeś od siostry, na czterdzieste drugie urodziny, chociaż urodzin nie obchodziłeś, bo nie mogłeś już wtedy obchodzić urodzin i nie jechałeś wtedy jeszcze na wojnę, woziliście tylko humanitarkę.

Nóż jest bardzo dobry, wiesz, że był drogi, ostrzysz go często małą ceramiczną osełką, więc z łatwością teraz rozcinasz taśmę sklejającą obie połówki butelki. W środku zawartość dwóch amerykańskich wojskowych racji MRE, ale bez ich zwykłego zbiorczego opakowania, z którego trzeba było je wyjąć, aby się zmieściły w butelce razem z paczką papierosów, zapalniczką i kawałkiem papieru, na którym wasz kombat napisał własnoręcznie: „Uważajcie na siebie, chłopcy”. Słowa te napisane są po ukraińsku. Nie potrafisz czytać odręcznej cyrylicy, bo nigdy nie chodziłeś do ukraińskiej szkoły, tylko drukowaną, ale Szczur umie, bo chodził do ukraińskiej szkoły, i odczytuje ci te wstrętne bezczelne słowa kombata na głos.

Бережіть себе, хлопці. Uważajcie na siebie. Jak można na siebie uważać po złej stronie rzeki?

- Jebać go - mówisz.

Nie wiesz, czy kombat napisał to z głupoty, czy sarkastycznie, ale bardzo ci się to nie podoba.

- Jebać - zgadza się Szczur.

Szczur grzebie w zrzutowej paczce.

- Nie ma wody - mówi w końcu.

- Przylecą i z wodą. Albo pójde do rzeczki.

- Znad rzeczki nie wrócisz.

- Pewnie nie.

Milczycie obaj przez dobrą chwilę i obaj wiecie, że milczycie na temat sytuacji, w jakiej przyszło się wam znaleźć, bo trudno o niej powiedzieć cokolwiek, ale trudno też ją ignorować.

- Nam pizda - powtarza po chwili Szczur, patrząc cały czas na zawartość zrzutu, jakby znajdowało się w nim coś niezwykłego, jakby między srebrną folią paczek MRE chciał wypatrzeć coś, co mogłoby dać chociaż odrobinę nadziei, w którą wczepiłby się pazurami i nie puścił.

Nadziei w butelce nie ma.

Obaj wiecie, co ten zrzut oznacza.

- Plus. Nam pizda - zgadzasz się ze Szczurem po wojskowemu.

Nie ma już dla was zaopatrzenia łodziami, zostały tylko drony. Na rzece za dużo kry, między którą łodzie brną powoli, wystawiając się na ostrzał. Za mało rebów, elektronicznych zagłuszarek chroniących wystawione na strzał łodzie przed dronami. Za mało łodzi. Za mało ludzi. Za mało wszystkiego, tylko pidarów dużo i kry na Dnieprze, i przenikliwego, wilgotnego chłodu jest dość.

- Nam pizda na chuj - powtarzasz.

Po ukraińsku słowo „pizda” ma akcent na drugą sylabę i tak je właśnie wymawiasz.

Po dziesięciu minutach dron wraca z dwulitrową butelką pełną wody i znowu nie trafia nią do waszej jamy.

- Teraz ty idziesz - mówi Szczur.

- Plus - odpowiadasz.

Nie protestujesz, bo ma rację. Twoja kolej. Wypełzasz z jamy. Na tle jasnego, nocnego nieba ruiny wsi, pojedyncza ściana z otworem po oknie, kikuty posiekanych odłamkami, spalonych drzew. W piwnicach zrównanych z ziemią domów siedzą inni podobni do ciebie i Szczura. Jest zimno, ale powyżej zera, tyle że wiatr, ziemia odmarza po wierzchu, błoto klei się do munduru. Zastanawiasz się chwilę - czołgać się czy biec?

Zaczynasz się czołgać i gdzieś na krawędzi słyszalności rozlega się równie ciche co przerażające wycie śmigieł nocnego mawika z termowizją i nie jest to wasz mawik, ponieważ wasz mawik nie ma tu nic do roboty.

Chwytasz butelkę, zrywasz się z ziemi, nie czołgasz się już, biegniesz z powrotem do jamy, rzucasz się w dół, jakbyś skakał do wody. Szczur zasuwa za tobą wejście.

- Mawik. Pidarski - mówisz, dysząc.

Szczur już wie. Poprawia hełm na głowie, przekręca tylne pokrętło fasunku, przyciąga pasek pod brodą. Nie musi poprawiać hełmu, ale musi coś zrobić. Samo czekanie jest nie do zniesienia.

Ty też nie możesz po prostu czekać. Siadasz jak najniżej w waszej jamie, na wyrost zwanej „pozycją”, będącej w istocie głęboką na metr osiemdziesiąt, szeroką i długą na dwa metry

dziurą w błotnistej ziemi, kiedyś była piwniczką pod jakąś zasraną chatą, lecz chaty już nie ma. Ściany są z cienkiego betonu, stropu niestety nie ma, jak chaty, był pewnie drewniany, zostały resztki. Pozycji tu nie kopiecie, zresztą ostrą łopatę trudno dostać nawet po tamtej stronie Dniepru, a cóż dopiero tutaj, gdzie was i wszystko, co wasze, i was samych przywieziono łodziami, kiedy jeszcze kry nie było tyle.

Ale łodzie już nie pływają.

Nie mieliście nawet płyt wiórowych, żeby zaizolować ściany, jak w normalnym blindażu na drugim brzegu, zrobiliście więc, co się dało, za pomocą folii i desek. Strop stanowią belki przykryte deskami i zamaskowane wszelkim dostępnym tu śmieciem, o wiele za cienkie. W kącie stoi eco-flow i mruka niebieskim światłem. Wyświetlacz pokazuje dwanaście procent. Trzeba go naładować, myślisz. Kilka metrów od waszego blindażu ukryliście w drugiej jamie niewielki przenośny generator, który boicie się uruchamiać w nocy, bo ciepło silnika łatwo zobaczyć w termowizji, chociaż wasz jest nieźle zamaskowany. Pod ścianami jamy stoją dwie prycze, na nich wasze brudne posłania, na gwoździach wbitych w ścianę broń, stare AK-74 Szczura, twój ukraińskiej produkcji AR-15 z FVPO i jednorazowy granatnik przeciwpancerny RPG-18, zwany muchą.

AK Szczura okrył już cienki nalot rdzy od wilgoci panującej w jamie, ty o swój karabin dbałeś bardziej, chociaż nie strzeliłeś z niego w walce ani razu. Nie było kiedy, nie było do kogo. Taka to ta wojna. Myślałeś, że tutaj się to zmieni, Koniui, ale się nie zmieniło. Na razie. Już niedługo.

Z muchy odchodzi naklejka z instrukcją użycia. Stary sowiecki sprzęt.

Powerbank i generator to rzadkość na pierwszej linii, w piechocie. Nie to co u pilotów. U pilotów było lepiej. Ale już nie jesteś u pilotów.

- Po co my tu siedzimy? - pyta Szczur i zaczyna się trząść, czekając na to, co nastąpi po pidarskim mawiku, najpierw żuchwa, potem ręce, i zaraz trzęsie się cały.

- Nie zadaję takich pytań - odpowiadasz. - To jest niepotrzebne pytanie.

- Przecież to nie jest wojowanie - mówi dalej, dygocąc. - Ja tutaj nawet jednego pidara nie widział.

- Przenieś się do piwnicy dalej, to będziesz na kontakcie ogniowym każdego dnia.

- A bo ja chcę? Ale tu nawet nie ma posadek, żeby się dało jakoś poruszać. Albo schować. Po prostu siedzimy tutaj i czekajemy. Który z nas będzie triochostryj, który dwuchostryj.

Triochostryj, czyli trzysetny, to ranny, dwuchostryj, dwusetny - trup.

- Na jedno wychodzi - odpowiadasz.

- Co? - nie rozumie Szczur.

- Czy dwuchostryj, czy triochostryj. Na jedno wychodzi. Dronem triochostratego nie ewakuują. Będziesz ranny gnił, aż zdechniesz.

- Łodzi nie będzie? - pyta, chociaż zna odpowiedź.

Tutaj często zadaje się pytania, na które zna się odpowiedź.

- W tej krze? A ty myślisz, że czemu żarcie dronem przyleciało? - odpowiadasz.

- Ja widział, że tutaj jeździł ten taki natowski śmieszny, na gąsienicach skrzynka taka z przyczepą też na gąsienicach, na takim przegubie. Nie mogą go znowu przysłać?

- Ty dumajesz, bvs? bvs minus - mówisz z pewnym smutkiem, bo jakoś cieszyło cię, gdy bvs przeprował się przez Dniepr i przez nadrzeczne błota i rozlewiska.

- A co się stało?

- A co się miało stać? Rozjebany w zeszłym tygodniu na chuj. Utopił się najpierw w bagnie, a potem efpiwiską rozjebaszyli.

- Więc po co tu siedzimy? - pyta dalej, chociaż wie, że na to pytanie akurat nie znasz odpowiedzi i jednocześnie znasz ją tak samo dobrze jak on. - Jak się siedziało tam, gdzie ostatnio, to przynajmniej to miało jakiś sens, człowiek czekał, aż będzie trzysetny, wtedy go zabiorą, pójdzie do szpitala, potem do domu. A tu, skoro nawet trzysetnego nie zabiorą, to na co my czekamy, Koń, na co? - pyta, żeby nie czekać w ciszy.

Nie umiesz mu odpowiedzieć. Dla Szczura sens tej wojny jest zupełnie inny niż dla ciebie, bo ty wierzysz jakoś, że ta wojna jakiś sens ma. Nie jesteś jednak w stanie, Koniu, uwierzyć w to, by w ramach tego, jak rozumiesz sens tej wojny, sens miała również wasza obecność tutaj, na lewym brzegu ojca waszego Dniepru.

Koń to twój pseudonim, albo raczej znak wywoławczy, *нозивний*, pozywnyj. Po ukraińsku *Кінь*.

Szczur to pseudonim Szczura. Po ukraińsku *Пацюк*, Paciuk.

Nie wiesz, ile Szczur ma lat. Wygląda na czterdzieści i trochę, w czerwonym świetle twojej czołówki nawet na więcej, ale ukraińscy mężczyźni zaczynają wyglądać na czterdzieści i trochę, często jeszcze zanim przekroczą trzydziestkę. Zwłaszcza ci z prowincji. Jest niski, szczupły i smutny, ma dużą głowę, rzadki zarost i jasne, zmęczone oczy. Pochodzi z jakiejś wsi pod

Tarnopolem. Nie ma żadnego wykształcenia poza tym, jakie dały mu dwa lata wojny. Przed pełnomasztabną – czyli pełnoskalową – żył, jakby wojny nie było. Przez rok jeździł uberem w Warszawie, zna trochę polski. W 2021 zachorowała mu matka, wrócił, żeby się nią zająć, matka jednak i tak umarła. Nie miał nikogo innego na świecie. Potem wybuchła wojna, Szczur wstąpił najpierw do terobrony, sam nie wiedział dlaczego, potem przeniósł się do piechoty morskiej, za dobrym dowódcą. Więcej o nim nie wiesz, a po dwóch latach wojny Szczur sam nie wie o sobie wiele więcej niż to. Wszystko, co wcześniej, zniknęło, rozmyło się w pamięci jak dawno obejrzany film.

Po dwóch latach wojny Szczur wie inne rzeczy. Na przykład na słuch poznaje, skąd jest przylot, i odruchowo, bez zastanowienia, wie wtedy, w którą stronę głową rzucić się na ziemię, żeby trochę zwiększyć szanse przeżycia. Wie, jak się wysrać w lesie bez obsrania sobie butów. Czego nie wie i nie rozumie, to tego, jak działają Zbrojne Siły Ukrainy – nie tak, jak by się mogło wydawać, bo nie do końca tak, jak sowiecka armia, jak wojsko, które pamiętał służący jeszcze w Afganie ojciec Szczura, który wiele mu o tamtym wojsku opowiadał.

Z drugiej strony Zbrojne Siły Ukrainy dawną Armię Radziecką przypominają o wiele bardziej, niż chciałoby się wydawać tobie, Koniu, i tym wszystkim, którzy, jak ty kiedyś, na samym początku pełnomasztabnej, który dla ciebie w ogóle był początkiem wojny, uwierzyli w prosty przekaz ukraińskiej propagandy o nowoczesnej, zachodniej armii pełnej pięknych, zawiadackich chłopców walczących przeciwko siłom zła niczym tolkienowski Gondor przeciwko orkom.